

WIADOMOŚCI BRUKOWE

Wilno w Sobotę

Dnia 8 Kwietnia.

ŚWIAT I MIŁOŚĆ

CZYLI

ŻYCIE I DZIEŁO MOJE.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁEK XII.

Dalszy ciąg rozdziałku XI. (Ob. Nrek. 278)

Poprzedzające iasne, ieśli sobie nie pochlebiam, dowodzenie, uwalnia mię od dłuższego wstępu do rzeczy, o której czytelnik dowiedzieć się ciekawy; a tą ciekawością są szpekuchy. Idzie tylko o nadanie formy, w iakiej wystawione i opisane bydź mają, aby i mnie i nikomu nie było źle, ale dobrze. Mamże pisać o szpekuchach rozprawę? Nie, bo naprzód: w zadaniach do otrzymania stopniów, professor tej materyi nie podał, a próżno suszyć głowę dla własnego ćwiczenia i wprawy, dla oświecenia mniey oświeconych: iestto bydź pedantem i zbytnie zatopionym, iestto przeszkadzać zabawom, które daleko zdrowsze są niż nauki; powtóre: ponieważ obiecałem napisać dwadzieścia rozpraw za moich kolegów, którzy sami pisać nie mogą, iuż z niedostatku czasu, iuż dla niebywania na lekcjach, iuż dla tego, że mogą się opłacać wyręczającymi ich z tej nudney i dla wyższej młodzieży mało przystojney pracy, i że im uchodzi cudze roboty za swoje podawać; a zatem chcąc pisać rozprawę o szpekuchach uiałbym wiele treści życia i mocy innym rozprawom; a to o kolegów, o stopnie chodzi. Mamże pisać wywod sprawy, głos, albo replikę? Nie, bo rzecz o szpekuchach, które do dzieła mego weszły, musi bydź iasnie, sprawiedliwie i po szczeropolsku wyłożona i wystawiona, inaczej ściągnałbym na siebie grozę adwokatów, którzy wzorami są dla swoich aplikantów. Z tego rozumowania czytelnik zapewne wniesie, że iestem studentem albo aplikantem; a iezeli wniosków czynić nie chce albo nie umie, może mu przyjemniey będzie odgadywać sz-

radę: Pierwsze student, drugie aplikant, a wszystko ni student, ni aplikant. Zgadywayże mój miły czytelniku, ia tymczasem w około moiego pokoju, tak dobrze wam znaiozego, pochodzę i pomyślę; a kiedy nikt nie przeszkodzi, uręcam słowem honoru z wolnym szakaniem satysfakcyi: że iezeli się nie uda, ze szpekuch zrobić madrygału, przynajmniey tragedya osnuię.

Szpekuchy albowiem są to... Poco tu mi przychodzisz wąsaty trutniu, kiedy iestem w naywiększym ogniu? — *Zolotucha* zdziwiony i przelękniony: Pan w ogniu! gdzie? co? iak? Może (z płaczem) broń Boże! w głowie się Panu pomieszało. Pan nie żartuy, czasem to bywa! — Czegoż ty chcesz? powiedz. A zawsze płacz i chlupie! — *Zolotucha*. To Panu nic się nie stało? och! och! dalibógże! — Cóż tam mój kochany? — Przyszedłem Panu donieść i oznaymić, że... Ale dalibógże, Panie, to nie ia; sam Pan pamięta, że ia onegdaj wymiatając, ot na tym stoliku położyłem; iuż co nie wyniosłem, to nie wyniosłem! może ten Pan marszałek Naleśnik, co to ustawicznie wiersze czyta, wziął i wyniosł: co to Panie wierzy! A otoż i on sam; niech Pan rozpyta się dalibógże. — A czy licha iego tu do nas pędzi? Bywajcie zdrowe szpekuchy. —

Tu był koniec moiemu rozdziałkowi; iakoż poczynam wtenczas pisać, kiedy próżnuię, a kończę, kiedy albo spać idę, albo gości przyymię, i dla tego moje rozdziałki są dobrze ograniczone, aby wolnym zostać od spraw w sądzie normalnym (granicznym). Przestałem myśleć, gadać i pisać, musiałem słuchać. Przywitałem się uprzemie z JW. Naleśnikiem. *Zolotucha* zmarszczony, spóyrzał we zwierciadło, zbliżył się do kominka, dobył papięru, kałamarza i pióra z kieszeni, i notował na mój rozkaz, rozmowy nasze. Smiechy, miny, kierunek chodzenia znaczkami, hieroglifami i liniykami oznaczał. Dołączam to do rozdziałku niniejszego; wprzód ateli przez moię cenzurę przepuściłem, ażeby żadney prawdy odkrywającej moje słabości, przesady i głupstwa nie zawie-

rrfo. *P.* znaczy Pan, to iest ia; *N.* znaczy JW. Naleśnik. Dla tego czytelnika o tém skróceniu ostrzegam, ażeby mię nie wziął za półgłówka, a JW. Naleśnika, za natrętnika.

Zaczynają się notatki od rozmaitych znaczków. Szkoda, że ioh czytelnik widzieć nie będzie, a to dla braku przemysłu w naszym kraju. W mieście gdzie więcej książek oprawiają iak czytają, żaden introligator ieszcze się nie nauczył robić form do wyekskania ozdobeł. Co to będzie, iak owego niema formy, niegdys w Wilnie odlewane, zetrą się i zepsują.

Pierwszy hieroglif miał oznaczać pochylenie wąsów na dół, zmarszczenie brwi i całą skrzywioną i kwaśną minę Zolotucha, który wcale rad nie był, że JW. Naleśnik przerwał mu ważne i ciekawe doniesienie. Do tego nie lubił obowiązku spisywania życia moiego, które ma być dziełem moim (*).

Drugi gzygaczek, miał okazywać sztuczną przemianę twarzy zagniewanej, krzywey i niechętny, na uprzejmą, miłą i wesołą, kiedym się witał z JW. Naleśnikiem. Do takiej przemiany twarzy są zdolni PP. urzędnicy, PP. odbierające wizyty, i PP. kokietki. Zaraz następuje znak (!) co ma znaczyć podług Zlotuchy: lala waszec!

Trzeci znak nie był ani hieroglifem ani gzygaczkiem, lecz szkicem linykami rzuconym. Wyobrażał on postać JW. Naleśnika w połowie naprzód przechyloną, często prostując się, a nigdy nie prostą; iedną rękę trzymał w kieszeni, drugą w zanadrzu, w obu były papiery, rękopisy własney tragedyi i komedyi. Rozmaite proste i krzywe linyki, wskazywały nasze rozliczne ruchy i dziwne obroty.

P. Jakże JWPanu służy zdrowie?—*N.* Przyjemnym acz powolnym zawsze płynie biegiem—*P.* Niezła dziś pogoda?—*N.* Już śnieżne szaty ziemia utraciła swoje, a niebo częstym płazem zlewa mieyskie bruki. (Na te słowa Zolotucha, kilka łez upuściwszy, rzekł: śnieg spędzą, dęszc pada!)—*N.* Rad iestem, wiatr mi sprzyja! choć raz we dniach czterech, znajdę mego Pana w domu szanownego. (Tu Zolotucha płacząc przeglądał na swoim arku-

szu obraz moiego życia, i rzekł: prawda). *P.* Szukałem JW. Pana w iego mieszkaniu!—*N.* Czekalem długo chwili, w którebym pokazać i przeczytać mógł mą komedykę małą. Jego gust wyćwiczony ręczę w tym podoba; bardzo śmieszna (tu znaczek śmiechu, który był w takt dokończeniem wiersza; Zolotucha z całej duszy śmiał się i powtarzał: iaka śmieszna! iaka śmieszna!). JW. Naleśnik dobywa z zanadrza komedyą, śmieie się do rozpuku i zabiera się do czytania.—*P.* Słyszałem, że JW. Pan płody swoje do roztrząsania raczył udzielać profesorowi w uniwersytecie, który z duszy radził mu ieszcze nie dawać do druku; poczekawszy i oczekiwana, może być lepiej przyjęta.—*N.* Proszę tylko posłuchać, ręczę upodobasz, wiersze są z Trembeckiego lub Naruszewicza; czegoż oczekiwać, wszak sława już wielu tragicików i tragiczek napelnia litewskie krainy, liść bobkowy z plumażem złącze w paragonie. (Zolotucha płacze).—*P.* Ale te wiersze Trembeckiego i Naruszewicza tak przystają, iak... iak...—*Zolotucha* (po cichu). Jak kapelus z plumażem do JW. Naleśnika głowy.—*N.* Zazdrość, zazdrość, posłuchay.—*P.* Ja sam, jeżeli JWP. pozwoli, spokojnie u siebie przeczytam.—*N.* Posłuchay i rozważay iak początek śmieszny (tu są znaki nieskończonego śmiechu i bardzo rozmaitego) *Zolotucha* powtarza: Jaka śmieszna! iaka śmieszna! śmieszniejsza iak ZŁO... ale nie dokończe, cha! cha!...)

N. czyta naprzód komedyą, potem tragedya. Zolotucha drzémie, śmiech JW. Naleśnika przebudza go, a przebudzony znaczki kładnie; które okazują: że *Pan* (Ja), *Budin*, *Epidermis* i *Zolotucha* w komedyi poziewaią, a JW. *Naleśnik* do rozpuku śmieie się; też same znaczki w tragedyi, dawniej poziewaiących, znaczą śmiechy, a JW. Naleśnika rozczulenie i napszenie.—*N.* (po przeczytaniu) A cóż mówisz kochany mój Panie krytyku?—*P.* Bardzo pięknie.—*N.* (całując) Weź, przeczytay i powiedz, czy mogę drukować; gdzie poprawić, tam popraw; gdzie zostawić, zostaw. Czas spóźniony, przepraszam i upadam do nóg.—*P.* Najniższy sługa JWP. Bardzo dobrze, postaramy się o przeczytanie plodów iego geniuszu. Upadam do nóg.—

Chwała! bogu! że wyszedł; ale co tu robić z tą bazgraniną. Wycieć do Panowie, weźcie do przeczytania, każdy po kilka arkuszy,

*) Zaimek dzierżawczy *mój* ze swoimi przypadkami; nie iest moim, lecz wzięty z pochwały najznakomitszego u nas grammatyka, w której na każdey karcie najmniej dwadzieścia ieden razy iest powtórzony.

Korrespondencya.

SIORA DO RACHELI.

d. 28 Tamoz

i poprawiać, wszak jednę sztukę wielu nie tylko poprawiać, ale i tłumaczyć; nie tylko tłumaczyć, ale i pisać może. Cóż ty nato Zolotucha? — Wiem Panie, że na komedyi śmiać się trzeba; o toż ubrać się i śmiać się wszystkim, a nikt nie powie, że to tragedia: nie zemdleje Dama. — On słyszał o tey, która na komedyi z rozczulenia zemdlala; a gdy iey oznaymiono, że to nie tragedia, odpowiedziała: czemuż mi wprzód o tém nie powiedziano. Przedziwny Zolotucho! tak, ażeby każdy poznał, że to komedya, trzeba żeby się aktorowie śmieli, a wszystkie przez sympatyą widzowie śmiać się będą. — *Zolotucha.* Panie! JW. Naleśnik powraca. — *N.* Zapomniałem Panu zostawić tyrady piękniejsze; razem przeczytasz i tam gdzie potrzeba umieścisz; mówią aktorowie, że trudne do wygłoszenia, ale to kaprys: nie ma więcej iak trzyście arkuszy. — *Ja.* Już niepotrzebne, komedya w krótkim czasie i bardzo pięknie potrafiliśmy odmienić. Chwila cierpliwości.

Akt I. Scena I. Osoby: *Piotr* w czapce, *Paweł* w kapeluszu, *Gaweł* przy szabli, *Arlekin* z wiązką, *Szuler* z szalą, *Graf* ze szklanką, *Zyd* z workiem, *Baba* z maczugą, *Herkules* z kądzielą, a reszta ze szklankami, kartami, piórami, pozwami, i kanczukami i t. d. — *N.* Jak to? wszystkie razem w jedney scenie, bez intrygi — *P.* Nic nie szkodzi.

Piotr. Cha! cha! (prymem)
Paweł. Cha! cha! (sekundem)
Gaweł. Cha! cha! (altem)
Arlekin. Cha! cha! (basem)
Szuler. Cha! cha! (flauto)
Zyd. Cha! cha! (obojem)
Herkules. Cha! cha! ...
Wszyscy. Cha! cha! cha! ...

JW. Naleśnik zagniewany, odebrał komedya i tragedya, i nigdy do mnie nie przyszedł — Ale do Rozdziałku jeszcze przyydzie. Nie mogę się długo nad nim rozciągać, bo muszę o szpekuchach kończyć. Wiem albowiem iak przenosiny gospodarzowi szkodzą: nie chciałbym rozdziałku niniejszego do następującego przenośić — Szpekuchy są to... (świeca do butelki wp...

Opisałam tobie przyjaciółko moja, iak okrutnie obchodził się ze mną Aron, dręcząc mię nad Myszna i Talmudem. Wiiesz, iakém odbyła examen, i co się potem stało*). Opiszę ci teraz charakter, i sposob życia nauczyciela moiego; z kąd przekonasz się, że gdyby Myszna i Talmud były nawet księgami bozkieimi, iak są przeciwnie zbiorem bałamuctw i nieprawości; i wtenczas twoia biedna Siora ze wstrętem czerpałaby naukę z ust człowieka, którego postęпки nie zgadzaia się z duchem nauki. Nie dziwię się więcej, towarzyszek moja, że różnowiercy potępiaią zakon nasz, i nas samych mają w ohydzie: święty iest zakon nasz, ale obłudni Doktorowie Synagogi skazili pismo, a gorszącemi postępkami hańbią pokolenie Izraela. Mój nauczyciel był naprzód *spektorem*, i lat kilkanaście kiwał się nad talmudem. Nie rozumiał on wprawdzie talmudu, a uczniowie nie rozumieli iego wykładów: przecież, za pomocą starego Mistrza Chasidimów, został *szejnemoreinym*. Kiedy był tylko *spektorem*, nie uczęszczał zbytecznie do szkoły, iadał czasem cudzą wieprzowinę i groch ze słoniną; a u siebie iusznik z żywych świń. Nie nosił iarmulki albo bardzo rzadko; i powiadali o nim synowie Izraela, iż on był żydowskim *goimem*. Z kolei starszeństwa został Aron Mistrzem Chasidimów, i zupełnie się odmienił: zaczął codziennie chodzić do szkoły, i na sądy duchowne, śpiewać aż do zerwania gardła *Alkim boruchassy*; a tak codzień przynosił do domu grosz z ofiary. Sprawił sobie piękną kolorową iarmulkę i nosi ją ciągle, a nawet spi w nię: powiadaiać, że w tey iarmulce chowa się szpikanard świętobliwości; że ona iest Arką przymierza, przed którą składac powinni Izraelici pierworodne ofiary z gęsi, baranów, i wszelkiego koszernego mięsa, oraz pobory kahalne: i dla tego wszyscy nauczni kahalni obowiązani są donosić mu kiedy i gdzie ma być szlub, obrzezanie, a

(*) W romansie *LEYBE* i *SIORA*, list XVIII i XXIII.

nade wszystko pożywanie baranka. Wiesz kochana Rachelo, że nasi bracia zajęci ciąglem szachrajstwem, nie mają czasu odprawiać nakazanych postów, i modłów; płacą więc Rabinom i nauczonym, a ci modlą się za nich: mój nauczyciel przyjmuje na siebie tych obowiązków kopami, a potem rozda je darmo niższym sługom Synagogi, a zwłaszcza tym, których podnosi na wyższe stopnie i którzy niedość hojnie zapłacili mu za nie. Takim jest Aron. Sądź więc, jak jestem nieszczęśliwa, ja, która nauczyłam się od mojego drogiego Leybele myśleć i czynić po prostu, a brzydzić się i pogardzać obłudnikami. Kiedy to piszę do ciebie, mój nauczyciel wdał się w nową facjendę, która dokończy rysów jego charakteru. Pewna wdowa mieszkająca na Białej Rusi sprzedała Aronowi przeszłego roku kawał ziemi, za który dłużnym iéy został kilka tysięcy złotych. Teraz pisze do niego wdowa, że w dobrach iéy na Białej Rusi, i w całej gubernii, da się czuć wielki niedostatek; tak dalece, że bezkę żyta płacą po rubli sr. 18, i że przymuszoną jest sprowadzać zboże z tych stron dla przekarmienia włościan. Dowiadując się, iż zacny Mistrz Chassidimów ma u siebie znaczny zapas zboża, poda je mu projekt, aby zamiast gotowych pieniędzy, zapłacił iéy żytem według ceny miejscowej, to jest: po 12 rubli sr., a ona własnym kosztem aż na miejsce dostawi. Czy uwierzysz temu, kochana Rachelo, aby Aron odrzucił tak sprawiedliwy projekt? co mówię, łatwo uwierzysz; bo znasz dobrze naszych Synagogów. Aron odpisał do niéy w wyrazach bardzo wspólnych, ubolewając nad nieszczęściem tego kraju: przytoczył kilkanaście wyjątków z Myszy i Gómory, jak potrzeba przyjmować stałym umysłem biédy i troski; i skończył na tém, że przez wzgląd na ludzkość, gotów jest odstąpić dla niéy bezkę żyta po rubli sr. 18, to jest: w cenie białoruskiéy, 6 rubli sr. wyższéy od tutejszéy. Kochana siostrze, serce mi się kraie patrząc na podobne postępowanie starszych; bo przewiduję upadek zakonu: a to iedynie przez nadużycia naczelników. Rachelo moja! kiedyż wyrwę się z téy egiptskiej niewoli, i przyjdę mieszkać z wami;

aby skorzystać z mądrości oycy twego Abrahama, cieszyła się miłością moiego Leybele, i twoją przyjaźnią.

Siostra.

Anegdota.

Patrzcie WPanowie, mówił pewny urzędnik, co się to dzieje, że mi się ci ludzie tak ze swoimi rekomendacjami przykrzą: ten nastęrcza się na sekretarza, ów na plenipotentę, inny na poradę; słowem, gdzie się obróć, tysiące głów i rąk chciałoby przyjąć u mnie służbę. — JW Panie! odpowiedział pewny szubrawiec, nie wiedziałem długo co się to dzieje, że gdzie się obróć, tłum kusznierzy za mną pędzi nastęrczając do kupna czapki i kapelusze; dostrzegłem w końcu, że miałem na głowie bardzo lekką czapkę. Ale dla czego tysiące rąk nastęrcza się JW Panu do posługi, tego wcale nie rozumiem.

Listy Gończe.

1. Ja niżej podpisany, Kwacz z Bazgronowców Gryzmola, uprzywilejowany Poeta, iakich z pewnych względów jeszcze niewiele; a z innych znowu względów, bardzo jest wielu: kiedyś tłumaczył pewny gatunek poetyckiego dzieła, dostrzegłem nakoniec, że, nie wiedząc iakim przypadkiem, w ciągu méy pracy ledwo nie cały sens z tego poematu uciekł, i nie wiem gdzie się podział, ani gdzie się obraca. Kto powéźmie iaką o nim wiadomość, niech go raczy dostawić, za co odbierze kilkadziesiąt nawet egzemplarzy dzieł moich, pięknie drukowanych, za pomierną cenę i bardzo przystępną.

2. Ja niżej podpisana, Wiadomość Brukowa, dowiaduję się, iż wielu moich, przysposobionych dzieci, Szubrawców, zmarnotrawiwszy i przehulawszy wszystkie koncepta, a nadto zadłużywszy się w remanenta, uciekli i oczu nie pokazują; jeżeli więc nie uiszczą się z długu, rozkażę podać do publiczney wiadomości ich imiona, i wymienić miejsca, gdzie się w czasie schadzek chowają.